Nr. 1. Kraków, Czwartek 7 Stycznia 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska l. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. piet.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

Znowu upłynął rok ciężkiej walki, którą proletaryat toczył ze swymi wyzyskiwaczami wśród nader ciężkich warunków. Był to rok wielkich zwycięstw, ale zwycięstwa te zostały okupione wielkiemi ofiarami, zaciętymi bojami. W tych walkach stał Naprzód wiernie na straży interesów robotniczych, był potężną bronią w rękach ludu pracującego. Z całą bezwzględnością piętnował on każdy fakt wyzysku lub gwałtu, odpierał napaści wrogów ludu i niósł myśl socyalistyczną w najodleglejsze zakątki kraju i dzierżył wysoko czerwony sztandar międzynarodowej socyalnej demokracyi. Wrogowie nasi wysilają się też, by nas pozbawić tego środka walki. Ale konfiskaty, procesy wytaczane redaktorom naszego pisma i wszelkie inne prześladowania nie zdołały nas ugiąć. Obecnie stoimy w przededniu nowych walk, w których znaczenie prasy robotniczej będzie jeszcze większe. W Waszym ręku, Towarzysze, spoczywa los Waszego pisma. Jeżeli Naprzód ma się rozwijać, jeżeli ma podołać coraz trudniejszym warunkom, to powinniście się starać, Towarzysze, by nie było mieszkania robotniczego, w któremby nie prenumerowano Naprzodu. Sam stempel dziennikarski kosztował nasze pismo w roku ubiegłym 1000 złr. Obowiązkiem Waszym, Towarzysze, jest ze wszystkich sił popierać Wasze pismo Naprzód przez gorliwe rozszerzanie go, jednanie mu coraz to nowych prenumeratorów. Sześć lat już walczy Naprzód w obronie Waszych interesów i nadal walczyć będzie w imię tychsamych zasad, co dotąd. Waszą jest rzeczą dać mu możność utrzymania się zawsze na wysokości swego zadania.

„Naprzód"
wychodzi w Krakowie w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie	złr. 3·60	Rocznie	złr. 3·—
Półrocznie	„ 1·80	Półrocznie	„ 1·50
Kwartalnie	„ —·90	Kwartalnie	„ —·75
Miesięcznie	„ —·30	Miesięcznie	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie	7 marek	Rocznie	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla organizacyj robotniczych, biorących co najmniej 10 egzemplarzy, zniżona cena pozostaje niezmieniona. Mniej niż 10 egzemplarzy wysyłamy tylko po otrzymaniu z góry pełnej prenumeraty. Zamówienia należy natychmiast uskutecznić. *Redakcya i Administracya.*

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza w sejmie. Poseł dr. Weigel wniósł w sejmie projekt reformy sejmowej ordynacyi wyborczej przez zaprowadzenie piątej kuryi powszechnego głosowania, pomnożenie liczby mandatów miejskich o 10, zaprowadzenie we wszystkich kuryach bezpośredniego, tajnego głosowania itd., oraz projekt utworzenia krajowego trybunału wyborczego, mającego sądzić nadużycia przy wyborach sejmowych popełnione. W ten sposób zamierzają „autonomiści" rozszerzyć autonomię na lud. Przeszło 50 procent dorosłych mężczyzn w Galicyi nie ma dziś prawa wyborczego do sejmu. Dla tych ogromnych mas ma wystarczyć... piąta kurya! Tak sobie wyobrażają panowie z lewicy sejmowej udział ludu w autonomii. Całe swe znaczenie traci jednakowoż ten projekt, jeżeli się zważy, że jego twórcy sami nie wierzą w jego urzeczywistnienie. Długoby trzeba czekać, zanimby się szlachta zgodziła na bezpośrednie, tajne wybory. Jestto tylko manewr ze strony lewicy, która może conajwyżej uzyska pomnożenie liczby mandatów kuryi miejskiej, ale będzie mogła udawać, że dopominała się praw dla ludu.

Próby „odrodzenia" kraju. Nędza galicyjska jest tak wielką, a skutki jej tak przygnębiające, że wszystko co tylko wśród tak zw. „inteligencyi" jest żywszego i dalej patrzącego, zaczyna od czasu do czasu z trwogą czynić rachunek publicznego sumienia. Z prawicy i z lewicy ludzie wolni od „radykalizmu" społecznego, czy politycznego chcą naznaczyć punkty wyjścia dla jakiejś reformy, dla jakiejś większej zmiany, celem wygramolenia się z bagna nędzy i ciemnoty galicyjskiej. Na dzisiaj mamy przed sobą dwa takie objawy: nowe pismo w Krakowie i mowę pos. Szczepanowskiego w sejmie lwowskim.

Nowy dwutygodnik *Ruch społeczny* wydawany przez grupę nowych konserwatystów prezentuje się jak na Galicyę bardzo dobrze. Ci młodsi konserwatyści zaczynają rozumieć, że długoletnie rządy szlachty skończyć się gotowe szalonem bankructwem: głodem mas ludowych i kradzieżami w warstwach wyższych. Nędza mas i pasożytnictwo szlacheckich „kierowników" wołają do nieba o pomstę. Widzą, że owa sławna autonomia galicyjska jest pospolitym bezrządem szlacheckim, pełnym protekcyi dla swoich, a krzywdy dla interesowanych i chcą ją jakoś naprawić. Widzą, że cała polityka rządu jest obrócona nieraz wprost na szkodę kraju i chcieliby nauczyć się opozycyi przeciwko temu rządowi.

Pomijamy oczywiście spokojnem milczeniem ich wycieczki przeciwko socyalnej demokracyi; ci panowie może nawet nie przeczuwają, ile wchłonęli w siebie krytyki socyalistycznej... Życie poprowadzi ich, o ile nie będą karyerowiczami politycznymi, do tej granicy, na której znajduje się już bardzo wielu „socyalnych polityków", t. j. bardzo blisko socyalizmu.

A teraz parę słów o mowie p. Szczepanowskiego. P. Szczepanowski chce kapitałów i kapitalizmu w kraju. Ale kredyt Galicyi jest minimalny, a szlachta nie ma wcale zdolności prowadzenia polityki zakładania fabryk. Cóż począć? Trzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, a wziąć je trzeba, gdzie się tylko da! Gdyby podniesiono podatki od gruntów i domów, powstałby ogromny krzyk w kraju, a zatem trzeba ludzi tak obciążać, żeby nie łatwo poznali się na tem, kto im pieniądze z kieszeni wyciąga... Na to są podatki od środków żywności, od piwa, wódki i t. d. A więc zachować dochody propinacyi na korzyść sejmu. Niechaj się ojczyzna wódki odradza zapomocą picia tego drogiego napoju! Dwa miliony z wódki niechaj idą na szkoły i na poprawę rolnictwa. Picie wódki stanie się w myśl tego wniosku patryotyczną zasługą, a spełnią ten chwalebny obowiązek najubożsi robotnicy, pokrzepiający się kieliszkiem siwuchy. Ciekawi jesteśmy, czy dadzą im za to bodaj prawo wyborcze do sejmu?

Oto jądro mowy Szczepanowskiego, bo to, co mówił on o kolejach, o deszczu „złotodajnym", o odżywczych milionach banków hypotecznych, to wszystko trąci pospolitą kapitalistyczną blagą. Od lat 15 blisko budowano tylko koleje potrzebne dla wojskowości, miliony długów poprawiły strasznie mało gospodarstwo, a za to zaprzągły rolników w jarzmo lichwiarzy, najnikczemniejszych pod słońcem. Zobaczymy, co więcej powie p. Szczepanowski o sposobach odrodzenia kraju, bo sam „sznaps" to trochę za mało i za głupio...

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

1) SZKIC.

Tomek otworzył drzwi do karczmy, para buchnęła z izby, niby z obory, i zaduch prawie lepki od gęstości go owiał; ale Tomek nie zważał na to, tylko wszedł i poprzez naród, splątany gęsto, niby żyto na boisku, przepychał się do drewnianych krat, za któremi stał szynkwas.

— Dać półkwaterek, ino krzepki.

— W blaszkę nalać?

— Nie, w szkło.

Odmierzyła mu karczmarka. Zapłacił, wziął buteleczkę, kieliszek i poszedł na drugą stronę izby, do drugiego stołu, usiadł pod ścianą, wódki w kieliszek nalał i wypił. Strzyknął śliną przez zęby, obtarł usta rękawem i zamyślił się. Żarło go coś we środku, bo nie mógł usiedzieć spokojnie, spluwał, bił pięścią w stół, to unosił się, chcąc biedz, ale opadał na ławę z cichym jękiem i rozcierał oczy kułakiem, bo mu coraz to łza spływała na suche, sinawe i przegryzione policzki, a piekła go jak ogień. Prawie nie wiedział, co się wkoło niego dzieje. Jakieś ciężkie strapienie leżało mu na sercu kamieniem, bo widać było, że rady sobie dać nie mógł, i że z coraz większą bezradnością opuszczał ramiona, i że coraz częściej wzdychał i drapał się po głowie.

A karczma aż się trzęsła od hołupców. Ze dwadzieścia par, zwartych ze sobą szczelnie na niewielkiej przestrzeni, krążyło w kółko z przytupywaniem i pokrzykiwaniem.

— Hop! hop! hop! — leciał głośny pokrzyk.

Wódka i upojenie tańcem dymiły ze łbów, a podniecenie dzikie tak podrywało tańczących, że coraz zacieklej przytupywali i coraz szybciej się okręcali w kole.

Czerwone wełniaki kobiet pstrzyły się między białemi sukmanami, niby maki w polu dostałego żyta. Kończący się dzień rzucał przez małe, zamarznięte szybki karczmy, smugi rudawego światła, a mały kaganek, świecący nad okapem, chybotał się ciągle i podrygiwał, jakby w takt hołubców.

Wrzawa głucha podniosła się, niby szum splątany i niewyraźny, z którego tylko wylatywały, jak błyskawice, jędrne: Hop! hop! hop! — i znów na chwilę tonęło wszystko w zgiełku ogromnym; bo przy stołach, po kątach, przy szynkwasie — gdzie tylko miejsce było, wszędzie stali ludzie i raili: o łońskich kartoflach, o księdzu proboszczu, o dzieciskach, o dobytku, o wszystkiem, co im leżało na „wątpiach" i z czego w kompanii zawżdy łacniej się wygadać i łacniej mieć pożalenie; bo nawet, na ten przykład, jako i bydle i ze źródła wody samo się nie napije, a w kompanii pije i ze „chrapu", tak i człowiekowi samemu nie żyć, w karczmie się nie weselić, do lasu nie jeździć, ino, jak Pan Bóg przykazał, zawżdy z drugimi, — z bratamy.

Wszyscy razem mówią, przepijają do siebie, ściskają się z serdecznością i „kuntentność" z wódką rozpromienia wszystkie oczy, i coraz głośniej krzyczy: Hop! hop! hop!

Dyle podłogi pod ciężkimi przycinaniami obcasów skrzypiały coraz cięższej — a basy, umieszczone wysoko, na kłodzie z kapustą, śpiewały coraz grubiej:

— Bom, cyk, cyk! Bom, cyk, cyk!

A na to im odpowiadały lipowe skrzypeczki:

— Tuli, tuli, tuli, tuli, tulity, tulity!

I ochota była siarczysta i niepowstrzymywana. Twarze były przy twarzach, piersi przy piersiach, plecy przy plecach — a wszystko tak na wskroś przeniknięte rytmami skocznej muzyki — że oberek szedł taki wściekły, zamaszysty, chłopski, aż sęki wylatywały z podłogi, szyby jęczały żałośnie, a grube, pękate kieliszki na szynkwasie, aż dziw, jak podskakiwały z uciechy.

Od czasu do czasu karczmarz brał bęben z brzękadłami, potrząsał nim mocno, niby chłop żyda za łeb, uderzał pięścią w skórę do taktu skrzypkowi.

— Dyz, dyz, dyz! — brzmiało wtedy zgiełkliwe, zagwatmane i ogłuszające brzękiem — i tupot był zaraz siarczystszy i pokrzyki więcej schrypnięte, a kaganek aż przykucał i kopcił sadzą, na powiewające, niby płaszcze, kapoty. Para z topniejącego na butach i przy drzwiach śniegu, dym z papierosów i mrok, jaki panował w ogromnej izbie, przysłaniały tańczących, że zaledwie tylko migotały czerwone twarze i niewyraźne zarysy ciał i barwy jaskrawe, w tym zapamiętale się kręcącym wirze ludzkim.

— Kto mi będzie usugiwał, usługiwał... cha... cha... cha... i... i... i... — chichotały wesoło skrzypeczki.

— Oto ja, tylko ja... a... a... a... — odpowiadały z jakiemś podrygiwaniem basy i zaraz do spółki zaczęły śmiać się i baraszkować i przenikać wszystkich śmiechem wesela, aż karczma zdawała się trząść od przypływu pijackiej wesołości.

Jedna baba oszalała,
A druga się wściekła;
Trzecią dyabeł okulbaczył
I pojon do piekła!

— zaśpiewał ktoś jak na pobudkę, bo zaraz zaczęły się zrywać coraz inne zwrotki i bić wesołością coraz większą.

Ks. Stojałowski gniewa się bardzo na nasze ostatnie zarzuty. Udaje nawet pewnego siebie i żąda odfotografowania jego listów. Niechaj będzie spokojny; listy te możemy przed każdym sądem pokazać, a nawet gdyby przysłał do nas swoich zaufanych, możemy je im każdej chwili odczytać. Będą to listy pisane nietylko do tow. Daszyńskiego, ale i do wielu innych ludzi, a opublikowanie ich zależy od samego ks. Stojałowskiego. Jeżeli nie będzie chłopów oszukiwał, to nie wydrukujemy listów, jeżeli będzie oszukiwał, w takim razie odkryjemy go w całej okazałości. Niechaj się zachowa jak przyzwoity człowiek, a wtedy nie będzie potrzebował wstydzić się swoich własnych listów. One mogą być dlań tylko wtedy groźne, jeżeli będzie wyzyskiwał ciemnotę i dobre serce biednego ludu. A więc proszę się poprawić, księże Stojałowski, i wrócić na uczciwą drogę opozycyi przeciw możnym tego świata!

„Realnym politykom“ z *Przeglądu Wszechpolskiego* polecamy dalszą lekturę „słowiańskich“ mowców czeskich w parlamencie. Niechaj uważnie przeczytają mowę pos. Kaftana, wypowiedzianą dnia 2 grudnia w delegacyi austryackiej, a zobaczą, że cała „dalsza“ polityka młodoczechów jest niczem innem, jak tylko szukaniem oparcia o Rosyą.

Zbliżenie się Austryi do Rosyi napawa Czechów „radością, zadowoleniem i satysfakcyą“.

„Jest to ta sama Rosya — mówi p. Kaftan — której władcę wielbił cesarz Wilhelm w Zgorzelicach jako pana najpotężniejszego wojska, który swojej armii chce użyć tylko w służbie kultury i dla ochrony pokoju“.

Cesarz austryacki miał sposobność przekonać się „nietylko o prawdziwej rzeczywistej miłości pokoju cara Mikołaja II, ale także o jego potędze... Jądro światowego państwa rosyjskiego stanowią Wielkorusy, to znaczy 40 milionów ludzi jednego pochodzenia, jednej wiary i jednej mowy. To jest największa jednolita masa ludzka na świecie“.

A radość p. Kaftana jest tem większą, że „przez odwiedziny cara w Warszawie poprawił się znacznie dotychczasowy zmącony stosunek między obiema potężnemi familiami słowiańskiemi“.

A więc miłość i przywiązanie do cara! Za cóżeście potępiali Targowicę, za co chwalili Kościuszkę, za co sławiliście tradycyę powstań?

Albo tamto wszystko było w ustach waszych słabem kłamstwem konwencyonalnem, albo dzisiejszy wasz alians z Kaftanami, Kramarzami i t. d. jest wprost robotą „ugodowców“, którzy abdykują, bo nie mają siły do zwalczania caratu.

Rozumiemy, jeżeli to robi arystokracya polska i jej ministrowie; ci przez usta Koźmiana powiedzieli już całkiem jasno, że są dobrym materyałem na carskich poddanych. Ale jak śmią panowie patryoci z *Przeglądu*, którzy trzymają się tylko pieniądzmi patryotów polskich, jak śmią ci młodzi „inwalidzi“ rzucać się na socyalistów za to, że ci konsekwentnie zwalczają ugodę z carem, zwalczają panslawistów i sojusze z czeskimi i chorwackimi moskalofilami!

Rosya ciąży nad strwożoną burżuazyą Europy jak zmora, to też ta burżuazya pada przed nią w proch, ale robotnicy wiedzą, że nie ma i nie będzie zgody między carem a nimi i odczuwają dobrze wartość tych, co najpierw udają wielkich Polaków, a potem uciekają z pola bitwy.

Jeszcze raz twierdzimy, że dzisiejsza polityka „słowiańska“ jest dalszym ciągiem ugody z carem w Warszawie; kto zwalczał ugodę, musi mieć tyle odwagi, aby nie ugiąć się przed klerykalno-moskalofilską spółką, która wzięła teraz w arendę słowiańszczyznę.

I dlatego powinien *Przegląd* zaniechać bezmyślnego napadania na socyalistów.

Przyczynek do „ugody czesko-polskiej“. Jeżeli wogóle gdzie stykają się ze sobą realne narodowe interesy czeskie i polskie i jeżeli gdzie „ugoda czesko-polska“ ma mieć rzeczywiste znaczenie, to jedynie na Śląsku, gdzie obie narodowości żyją obok siebie. To też na Śląsku można mówić o walce z niemczyzną. Do osądzenia całej hecy „słowiańskiej“ najważniejszem jest to, co o niej sądzą Ślązacy. Posłuchajmy więc, co pisze o tem *Głos ludu śląskiego*, pismo wybitnie patryotyczne, nie socyalistyczne, owszem zwalczające socyalnych demokratów. W artykule wstępnym p. t. „I to jest braterstwo?!!“ twierdzi to pismo, że mimo „ugody“ Czesi „występują dalej przeciw nam i czynią nam większą krzywdę, aniżeli sami Niemcy“ i dowodzi tego następującymi faktami:

„W Łazach (w okolicy węglarskiej) mamy według spisu ludności z roku 1890 622 Czechów a 1507 Polaków, przyczem pozwolimy sobie zrobić uwagę, że wówczas przy komisyi byli agitatorzy czescy, dzięki którym z Polaków fabrykowano Czechów, a pomimo tego znajdujemy w spisie przeszło dwa razy tyle Polaków. Zaznaczyć też musimy, że ktoby przyszedł do Łazów, tenby w południe z latarnią szukać musiał Czechów, ażeby ich przynajmniej pół kopy naliczyć. Ale mniejsza o to — przystąpmy do rzeczy. W bieżącym roku odbyły się wybory wydziału gminnego. Czesi robili, co tylko mogli, ażeby przeprowadzić do wydziału gminnego większość swoich zwolenników i lizuniów, którzyby na komando inżynierów Czechów zmienili polską naukę w szkole na czeską. Pomimo wpływu, jaki mają tacy wszechmogący Czesi w Łazach, nie udała się sztuczka zupełnie.

...My Polacy bronimy Czechów — my walczymy z Niemcami obecnie głównie w celu obrony praw czeskich — my ustępujemy Czechom na Śląsku prawie na każdym kroku, a ci sami Czesi, którzy mają odwagę nazwać się naszym bratnim narodem, którzy powinni podziękować nam za naszą dobroć, rozpoczynają z nami gorszą i niebezpieczniejszą walkę, aniżeli Niemcy. Tych kilku Czechów w Łazach podało w ostatnim tygodniu petycyę do władzy, w której żądają, ażeby polska szkoła w Łazach zmienioną została na czeską!!!

Nie mogli oni za pomocą przekupstwa i teroryzmu wybrać większość do wydziału gminnego, więc teraz chwytają się innych środków — zbierają podpisy ludzi od kopalni zależnych i wnoszą petycyę celem zapanowania nad szkołą w naszej polskiej śląskiej gminie.

I to jest charakter ludzi inteligentnych!!! Osądźcie Ślązacy — osądźcie i wy bracia z poza Śląska i powiedzcie otwarcie, czyż możemy pod takimi warunkami żyć w zgodzie z Czechami, którzy nas chcą gwałtem z naszego śr[illegible] wyrzucić? Czyż to nie jest łajdacką polityką ze strony Czechów, wobec tak trudnego położenia, w jakiem się na Śląsku znajdujemy, zabierać nasz majątek w swoje pazury? Wskutek takiego postępowania oświadczamy otwarcie, że

wszyscy Czesi są złodziejami,

którzy przychodzą na Śląsk celem bezwstydnej grabieży naszego najświętszego skarbu w swoje złodziejskie szpony. Wy kochani czytelnicy z Galicyi przyjedźcie do nas, o co was serdecznie prosimy, przyjedźcie do Łazów i wstąpcie do każdej chaty, a ucałujemy was, jeżeli znajdziecie tam choć pół kopy Czechów!

Warto do nas przybyć, gdyż mielibyście przynajmniej dokładne pojęcie o charakterze Czechów. Sama myśl o sczechizowaniu szkoły w polskiej gminie, jaką jest Łazy, przejmuje zgrozą każdego poczciwego człowieka.

Być może, że Czesi nie pozwalaliby sobie na taką grabież, gdyby wszyscy nasi przewodnicy ludu polskiego wystąpili szczerze i otwarcie w obronie ludu polskiego. Ale niestety nie mamy wielu ludzi otwartych, ale po większej części mamy **filistrów,** którzy głoszą, że są przyjaciółmi i obrońcami ludu polskiego, a za naszymi plecami całują się z tymi złodziejami z Czech, ażeby zaskarbić sobie ich łaskę i względy i mieć nadzieję — zostać za pomocą Czechów **posłami do Rady państwa“.**

Tak sądzi pismo, które zaciekle zwalcza germanizacyę Śląska. I istotnie każdy obznajomiony ze stosunkami śląskimi wie, że niebezpieczeństwo wynarodowienia Śląska zagraża nie od Niemców, ale od Czechów. Wszak młodoczesi ciągle zaliczają Śląsk do krajów korony św. Wacława i starają się tam wszelkiemi siłami wyprzeć polszczyznę, a całe księstwo Cieszyńskie sczechizować. Wobec tego zajmuje *Głos ludu śląskiego* następujące stanowisko:

„Wreszcie oświadczamy, że jeżeli Czesi w tym kierunku dalej postępować zamyślają, wtenczas szukać musimy poparcia u Niemców i razem z Niemcami rozpoczniemy walkę przeciw naszemu nibyto bratniemu narodowi. Niechaj nas potem w takim razie nikt nie posądza o zdradę, bo my oświadczamy to publicznie, a wreszcie stwierdzić musimy, że najniebezpieczniejszym wrogiem są dla nas Czesi i że Czesi krzywdzą nas o wiele więcej, aniżeli nasz dotychczasowy wróg — albowiem na taką bezczelność, na jaką pozwalają sobie Czesi, nie pozwolili sobie dotychczas ani Niemcy“.

Jak wobec tego galicyjscy „autonomiści“ pogodzą swój panslawizm z naszym żywotnym interesem narodowym? „Słowiańska“ polityka Polaków w Austryi doprowadziłaby jedynie do oddania naszej narodowości na kresach — o której obronie tyle się krzyczy — na łup najzachłanniejszych wrogów.

Po strejku piekarzy w Krakowie.

Ugodę zawartą przez piekarzy białych z majstrami i spisaną w magistracie podajemy tu w oryginalnem brzmieniu:

Protokół

spisany w magistracie stoł. król. miasta Krakowa w przedmiocie rokowań ugodowych pp. majstrów piekarskich i delegatów czeladników piekarskich. W obecności Wnego p. dra Schlichtinga jako przedstawiciela władzy przemysłowej przyszła do skutku między obiema stronami następująca

UGODA:

1) Majstrowie piekarscy białego pieczywa zgadzają się na 12-godzinny czas pracy z przerwą 2-godzinną, poczynając od chwili miesienia;

2) jako najniższą zapłatę oznaczają 8 złr. aw. tygodniowo dla wyzwolonego czeladnika;

3) liczba chłopców i czeladników nie naruszając w niczem przepisu §. 10 lit. c) statutu cechu oznacza się w następujący sposób:

Tomek tylko wciąż siedział zadumany; nalał drugi kieliszek, ale mu go wywrócił jakiś rozhulany tanecznik, więc kopnął ze złości jego tancerkę i wstał, bo i zimno mu było od okna i markotno siedzieć samemu, poszedł za szynkwas do alkierza.

Narodu i tam było pełno, buteleczki ściskali w garściach, całowali się, gadali i przepijali do siebie, baby wstydliwie przysłaniały się zapaskami i cmoktały okowitę z rozkoszą. Poczęstunek szedł rzetelny — katolicki: stać było kogo na arak — stawiał, albo na spirytus z asencyą — stawiał, albo na okowitę samą — stawiał, albo tylko na piwo — stawiał.

Stawiał z dobrego serca i ochoty.

Wszyscy byli już pijani, ale nic to: raz kozie śmierć, gorzalina nie piekło, a biednemu kiej-niekiej trzeba pocieszenia duszy grzesznej i choć kapkę na frasunek.

— O psie jeden — bełkotał pijany chłop do komina — takiśto kum! czekaj!... A ja go tak, a un me tak, a ja go za orzydle, a un me w pysk!... Takiśto kum, o psie jeden, taki krześcijan!... a un me w gembe!... Bartek zmógł siła, to i ciebie zmoże... zmoże... psia... zmoże... A ja go tak, a un me tak, a ja mu pedom grzecnie: bracie!... a un me w pysk, a ja mu pedam: kumotrze!... a un me w pysk! a ja potem: takiśta kum, taki krześcijan... — mruczał coraz niewyraźniej i bił pięścią w komin, aż się echo rozlegało, i zataczał się coraz senniej.

Ja za wodą, ty za wodą.
Jakże ja ci buzi podom?
Podom ja ci na listecku,
A naści-że, kochanecku

— zaśpiewała Karlina, ta, co to w kopania męża pochowała i sierociła teraz sama jedna na półwłóce pszennej ziemi z koniem, z krowami i z niezgorszemi jeszcze szmatami po nieboszczyku. Rzuciła się do młodego chłopaka stojącego pod ścianą i znowu mu zaśpiewała:

Wojtecku, Wojtecku,
Nie siedź na przypiecku —
Ino chodź do wdowy,
Bo ma chleb gotowy.

— Wojtek, w twoje ręce, parobku kochany. Głupiś, będziesz się ta ojców bojał. Jakem rzekła: grunt ci zapiszę, to zapiszę, bo to nie mój, co?

Będziesz miał, kiej w raju — moje ty kochanie,
Zjesz syrek na wieczór — kurę na śniadanie.

— Ojcu duchownemu się pokłoń i na zapowiedzie daj, wieprzaka się uszlachtuje, kołaczów upiecze, araku kupi i weselisko się wyprawi, że aż ha!

— Oj, stara a głupia! Zębów nima, a gryzłaby! — odezwał się ktoś z boku.

— Hale! gdzieś se wraź ślipie, a nie komu w zęby. Widzicie go, „deputnik“ pieski! — rzuciła się Karlina gwałtownie.

— Cichojta, kumo, ja wam coś rzeknę.

— Psu se rzeknij. W palto się ustroiła pokraka i myśli, że „sielny“ pan — a choć ty po wsi szczekasz, jak ten pies, ja ci i tak gorzałki w gardziel nie wleję.

Zwróciła się do Wojtka, odciągnęła go w kąt i namawiała go sobie dalej, a obok przy stoliku siedziało dwóch chłopów i popijało z pękatej butelki. Jeden drapał się po głowie i milczał, a drugi gestykulował szeroko i gadał:

— Miarkujcie tylko, że Czerwiński to wam rzekł: termedye różne szły na mnie, jak baby na żydoskiego konia, a ja nic! Kobita mi się przy dziecku zmarnowała — nic! konie mi ukradli — nic, ino czekam. Jędrek mi zachorował na ospę — o psiachmać! Jak nie wypiję okowitki z tłustością, jak nie zaniesę dobrodziejowi na mszę świętą — i — jak ręką odjął! Grzeła, rób tak samo, a zobaczysz, że ci pomoże. Czerwiński ci to mówi, to Czerwińskiemu wierz.

— Dziecisków, jak pliszek na podorówce, kobieta na świeże chora, podatek trzeba płacić, kartofle mi zmarzły, bieda aż piszczy — a tu na to wszystko — patyk złamany. Laboga, laboga! Pijcie-no do mnie! Widzi mi się, że nie poradzę, na rozum biorę i z tej i z tamtej strony i nic wykalkulować nie mogę.

— Głupiś, w twoje ręce, Grzela; już ty lepiej w pysk od dozorcy bierz, a na rozum nie bierz, bo nie poradzisz, a pięścią kiedy niekiedy weźmiesz, ale i robotę miał będziesz na plancie i świeży grosz. Miarkuj se ino — Czerwiński ci to mówi! a Czerwińskiemu wierz, bo jako dobrodziej powiedzieli, co w parafii on jest jedna głowa, a Czerwiński druga! Niech mu pan Bóg da zdrowie, mądry on szlachcic i uczony. W twoje ręce, Grzela.

— Pani Jackowa, moja pani Jackowa: flaszeczkę esencyi, kwaterkę spirytusu, dwa rządki bułek i kiełbasy funt! — wołano od stolika pod oknem, przy którym siedziało czworo ludzi: dwoje ubranych z miejska i dwoje po chłopsku.

— Pani Jackowa, moja pani Jackowa, a octu do kiełbasy, a talerza dla pana Strzelca! Widz pan Strzelec, ja powiem, jak to było...

— Cicho, stary, ja dokumentniej opowiem, bo ty nie pamiętasz — przerwała mu żona. — Ide se duchtem na ten przykład ide...

— Stul gembę, zaraz będzie tu ozorem mleć po próżnicy. Ja powiem. Pańskie zdrowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na 1 czeladnika 3 chłopców
„ 2 czeladników 4 „
„ 3 „ 5 „
„ 4 „ 4 „

przy większej liczbie czeladników, liczba chłopców nie ulega zmianie, nie będzie przeto przenosić liczby 6-ciu;

4) dla robotników wziętych na feierant wyznacza się płacę:
a) dla helfera 2·50 złr. aw. dziennie.
b) „ miszera 2·— „ „ „

5) co do kwestyi hygienicznego urządzenia piekarni oświadczają obie strony, iż wzajemnie przyjmują na siebie obowiązek utrzymywanie wszelkiej czystości, przyczem nie uszczupla się w niczem, owszem prosi się władzę przemysłową o zastosowanie wszelkich w tym kierunku przysługujących praw;

6) kwestyę odpoczynku niedzielnego pozostawiają obie strony nienaruszoną jak było dotąd wobec wyraźnego brzmienia w tej mierze ustawy o spoczynku niedzielnym, której zastosowania czeladź piekarska żąda;

7) czeladnicy piekarscy na podstawie powyższej ugody wstępują z dniem dzisiejszym do pracy, a majstrowie zobowiązują się przyjąć o ile możności napowrót swoich dawnych pracowników;

8) ugodę powyższą strony obie za obowiązującą uznają, zgodnie z ich wolą spisaną, a to pod kontrolą władzy przemysłowej, o ile ta wkroczyć ma prawo i obowiązek, w innych wypodkach pod kontrolą opinii publicznej.

Kraków, dnia 29 grudnia 1897.

Majstrowie: *Wilhelm Długoszewski* m. p jako starszy. *Leon Bałuk* m. p. podstarszy. *Jakób Bałaban* m. p. *Abraham Hirsch Morgenbesser* m. p.

Pomocnicy: *Klemens Owsiak* m. p. *Jan Jucha* m p. *Józef Margulies* m. p. *Andrzej Hajast* m. p. *Jan Głowacz* m. p. *Teofil Potocki* m. p. *Szymon Tewel* m. p.

Wobec mnie: *Dr. Alfred Schlichting* m. p., naczelnik wydziału przemysłowego magistratu.

Magistrat wydał do majstrów białego pieczywa następujący **okólnik:**

L. 74512/III. 1897.

Strejk czeladników piekarskich w Krakowie zakończono w dniu 29 grudnia 1897 r. na podstawie porozumienia, osiągniętego pomiędzy panami majstrami białego pieczywa a pomocnikami, na konferencyi odbytej w dniu powyższym w magistracie pod przewodnictwem podstarszego cechu p. Leona Bałuka, przy udziale reprezentantów władzy przemysłowej i c. k. władzy policyjnej.

Odpis umowy, zawartej między pomocnikami a panami majstrami piekarskimi białego pieczywa w Krakowie, dołącza się z nadmienieniem, iż ugoda powyższa przyszła do skutku za zgodą znacznej większości panów majstrów i że zatem jako taka obowiązuje w zupełności wszystkich panów majstrów, a zatem także i tych, którzy pomimo zaproszenia magistratu na powyższe zebranie ugodowe w dniu 29 grudnia 1897 r. nie przybyli.

W szczególności co do kwestyi trzymania uczniów zwraca się uwagę panów majstrów, że według § 10 *e* statutu cechu piekarzy białych w Krakowie, majstrom, którzy nie zatrudniają zazwyczaj żadnych czeladników, nie wolno równocześnie trzymać więcej niż 3 uczniów, majstrowie zaś zatrudniający czeladników, mogą trzymać tylko tylu uczniów, aby przytem mogli podołać prawnym obowiązkom względem ich przemysłowego wykształcenia. — Ugodę powyższą z dnia 29 grudnia 1897 roku w ustępie 3 unormowano utrzymywanie liczby uczniów w sposób wyraźny po myśli wzmiankowanego § 10 *e* statutu, wobec czego wszyscy panowie majstrowie piekarscy pieczywa białego w Krakowie obowiązani są odtąd stosować się ściśle do powyższego ustępu ugody, a panowie majstrowie, którzyby trzymali większą liczbę uczniów, aniżeli w ugodzie oznaczono, ukarani będą przez magistrat w myśl postanowień ustawy przemysłowej.

Co do odpoczynku niedzielnego zwraca się uwagę wszystkich panów majstrów, iż według §§ 1 i 2 rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z dnia 30 kwietnia 1895 r., l. 31. dz. u. k. dozwolona jest praca przy wyrobie pieczywa w niedzielę tylko do godziny 10 rano, potem rozpocząć się może od godziny 10 wieczór; czeladnikom i uczniom, o ileby w niedzielę przy wyrobie pieczywa zatrudnieni byli dłużej niż przez 3 godziny, należy pozostawić spoczynek przynajmniej 24-godzinny bądź w następną niedzielę, bądź też, jeżeli to ze względu na przedsiębiorstwo jest niemożebne, w innym dniu powszednim, albo spoczynek, trwający po 6 godzin w dwóch dniach tygodnia.

Panowie majstrowie, przekraczający powyższy zakaz pracy około wyrobu pieczywa w niedzielę między godziną 10 rano a 10 wieczór, tudzież ci, którzy czeladnikom i uczniom nie pozostawią spoczynku wyżej określonego, pociągnięci będą do odpowiedzialności przez władzę przemysłową.

Kraków, dnia 30 grudnia 1897.

W poniedziałek 3 stycznia została zawarta ugoda między robotnikami czarnego pieczywa a majstrami. W magistracie krakowskim stawili się wszyscy piekarze czarnego pieczywa z Krakowa, powiatu krakowskiego i Podgórza; reprezentanci robotników przybyli z tow. drem Markiem. Przy ugodzie byli obecnymi radinspektor przemysłowy p. Nawratil ze Lwowa i szef departamentu przemysłowego w magistracie krakowskim p. dr. Schlichting. Przyszła do skutku następująca

UGODA:

1) Majstrowie czarnego pieczywa w Krakowie, powiecie krakowskim i Podgórzu zgadzają się na 21 ogni (hitzów) tygodniowo; (dotąd było 24 ogni; jeden ogień zajmuje 4 godziny; robotnicy będą więc przez 3 dni w tygodniu mieli po 3 ognie, a przez grugie 3 dni po 4 ognie, tj. będą pracowali naprzemian w jednym dniu po 12 godzin, a w drugim po 16;

2) za użycie czeladnika do 3 ogni ponad 21 na tydzień płacić będą majstrowie osobne wynagrodzenia wedle umowy;

3) najmniejsza płaca tygodniowa wynosić ma dla kwasiacza 7 złr., dla miszera 8 złr., dla piecowego 12 złr.;

4) obie strony przyjmują na siebie obowiązek utrzymania czystości w piekarniach;

5) odpoczynek niedzielny będzie zachowany według ustawy; (praca przy wyrobie pieczywa w niedzielę tylko do godziny 10 rano dozwolona, potem rozpocząć się może od godziny 10 wieczorem. Czeladnikom i uczniom, o ile w niedzielę przy wyrobie pieczywa zatrudnieni byliby dłużej niż 3 godziny, należy pozostawić spoczynek przynajmniej 24-godzinny, bądź w następną niedzielę, bądź też, jeżeli to ze względu na przedsiębiorstwo jest niemożebne, w innym dniu powszednim, albo spoczynek trwający po 6 godzin w dwoch dniach tygodnia);

6) majstrowie obowiązują się przyjąć do pracy swoich dotychczasowych robotników.

Ugoda ta została przez obie strony i przez reprezentantów władzy przemysłowej podpisaną. P. Nawratil zaprosił tow. Owsiaka, Marguliesa i kilku innych na schadzkę o god. 4 popołudniu dla zasięgnięcia informacyj, z których — spodziewamy się — władze przemysłowe zechcą skorzystać.

Robotnicy piekarscy odnieśli więc znaczne zwycięstwo, uzyskali znaczne polepszenie swej doli. Do utrzymania jednak owoców tęgo zwycięstwa potrzebną jest silna organizacya, bo bez solidarności utraciliby wnet to wszystko, co wywalczyli. Cała siła robotników tkwi w organizacyi.

Cel i pożytek stowarzyszeń zawodowych.

Pogadanka.

W niedzielę spotkali się ua ulicy dwaj przyjaciele robotnicy i po przywitaniu wszczyna się między nimi następująca rozmowa: „Dokąd idziesz?“ — „Do stowarzyszenia; dziś są wybory do wydziału, a później zajmująca dyskusya na temat skrócenia czasu pracy. I ty zapewne przyjdziesz“.

„Nie wiem jeszcze—mam właściwie gdzieś pójść“. „Przecież mógłbyś to może jutro załatwić. Zdaje mi się, że sprawa ta jest ważniejsza“. „Prawda, zawsze byłem tego zdania, od niejakiego czasu jednak nie chodzę do stowarzyszenia, szczerze mówiąc, zaczyna mię to nudzić. Zawsze to samo o nędznem położeniu robotników. Już mi tego dosyć. A zresztą powiedz sam, czy masz nadzieję, że stowarzyszenie zmieni nasze stosunki w zawodzie?“

„Nadzieję? nietylko nadzieję, ale pewność zupełną, że stowarzyszenie nasze poprawi naszą dolę. Ty zaś — jak widzę — już w to zwątpiłeś. Już zanadto jestem stary, by sama nadzieja dodawała mi otuchy. Zapomniałeś już, coś czytał, że „oswobodzenie klasy robotniczej z jarzma ekonomicznego może być dziełem tylko samych robotników“. „Tak, tak, oswobodzenie, ale jakoś daje ono na siebie długo czekać. Nie ma dotychczas najmniejszych widoków“. „Hola! przyjacielu! o to ci chodzi? Widać, że jeszcze socyalizmu nie rozumiesz. Wyobrażasz sobie jeszcze, jak dawni entuzyaści, że barykadami w jednej chwili potrafimy wywalczyć lepszą przyszłość. Mamy teraz lepszego rewolucyonistę, który o wiele pewniej i bezwzględniej sprawę załatwia, a który przytem nie robi wcale hałasu. Już od dawna podkopuje on dzisiejsze społeczeństwo, choć sam nie wie o tem. Zostawmy tedy jemu rewolucyę, a starajmy się, by proletaryat tymczasem nabrał coraz więcej sił fizycznych, moralnych i umysłowych, aby wtedy, gdy na niego kolej przyjdzie, był zupełnie gotów do boju. Ten nasz mimowolny towarzysz, który kopie grób dla obecnego ustroju — to kapitał“. „O ty marzycielu! to w takim razie nie mamy się czego trudzić. „Towarzysz“ kapitał pracuje już za nas. Tymczasem my możemy umrzeć z głodu... Słuchaj, jeżeli się jakiś kapitalista dowie o tem, da ci z pewnością dukata. Ten — pomyśli sobie — nie jest dla mnie niebezpieczny“. „Widać, jak mu jesteśmy mili. To czemuż porusza, pomimo, że nie myślimy i nie działamy tak, jak tybyś chciał, przeciw nam niebo i ziemię, czasem podburza przeciw nam policyę i sąd, parlament i rząd? Toż oni spać nie mogą, gdy myślą o naszych stowarzyszeniach zawodowych, które pracują nad skróceniem czasu pracy, podwyższeniem płacy i które już nieraz uszczupliły w ten sposób dochody ich, wyssane z robotnika, które ciemną, pokorną, niczego nie potrzebującą i niczego nie żądającą masę zamieniają w klasę świadomą, potężną, solidarną, powiększającą coraz bardziej zakres swych potrzeb cielesnych i umysłowych, a które uczą robotnika myślenia i działania. Tak jest, towarzyszu, nie mamy innego zadania, jak wychować proletaryat, wzmocnić go i przygotować do wielkiego dzieła, do którego wykonania nas historya przeznaczyła, do dzieła wyzwolenia całej ludzkości z więzów wszystkich, jakie ją uciskają. To jest naszem zadaniem, a co do reszty, to pracuje już rozwój dziejowy, pracuje kapitalistyczny przewrót w formach produkcyi, pracuje sam kapitał. My możemy tylko i powinniśmy przyspieszyć ten rozwój i to organizując się w stowarzyszeniach zawodowych. Z jednej strony powinniśmy walczyć i wymusić co się od dzisiejszego społeczeństwa wymusić da, z drugiej strony wciąż mieć na oku cel nasz ostateczny, przeniesienie środków produkcyi w ręce całego zorganizowanego społeczeństwa, przemianę produkcyi kapitalistycznej w zbiorową tj. zwycięstwo socyalizmu“.

„Ładna to, co prawda, teorya, nawet bardzo czerwona, ale ja w żadne teorye nie wierzę. Idziesz teraz do stowarzyszenia i zobaczysz zaraz, jak w praktyce ta teorya wygląda. Garstka „świadomych“ przychodzi na zgromadzenie, sekretarz i kasyer zdają sprawozdanie, potem wybory, jeden lub drugi zastanawia się jeszcze przytem, czy wybór przyjąć, nie obejdzie się też tu bez drobnych swarów, czasem nawet bez jakichś podejrzeń, potem jakiś oklepany odczyt o położeniu klas pracujących. I to mają być stowarzyszenia, które mają kiedyś zmienić porządek społeczny i robotników wychować na zbawców świata. Zaprawdę, rozpacz chwyta, gdy się widzi to pokolenie karłów!“

„Nie umiesz patrzeć w dal i dlatego tak pesymistycznie się zapatrujesz. Wyobraź sobie małego chłopczyka, idącego do szkoły. W ręku nosi tabliczkę z gąbką i jedną jedyną książkę, elementarz. Uczy się dziś jeszcze pisać kreski na tabliczce i czytać litery w książce. Nawet tabliczki mnożenia jeszcze nie zna. Ten malec może kiedyś przysłużyć się ludzkości jakiemś wspaniałem odkryciem ekonomicznem lub wynalazkiem genialnym, może świat cały posunąć o olbrzymi krok naprzód; ale tylko wtedy, gdy będzie miał elementarne wiadomości, gdy dokładnie pojmie fundamenta wiedzy i nauki. Takim chłopczykiem jest dzisiejszy proletaryat, a szkołą jego są stowarzyszenia zawodowe. Te sprawozdania kasyerów, posiedzenia wydziału i walne zgromadzenia, to całe życie w stowarzyszeniach, które ci się wydaje tak drobnostkowem, to wszystko są elementarze i tabliczki mnożenia dla proletaryatu, bez czego nie byłby zdolny do spełnienia swego wielkiego zadania; te odczyty, gazety i książki wychowują robotników politycznie i społecznie. Tę szkołę musi się przebyć. Prawda, że nie wszystko tak jest, jak być powinno, że nie wszystkie stowarzyszenia w należytym stopniu spełniają swe zadanie, że członkowie za wiele czasu i pieniędzy poświęcają zabawom i wieczorkom, a za *mało* stosunkowo na gazety i odczyty, że są spory o sprawy drobnostkowe i że wogóle marnuje się za wiele czasu na *błahostki*. Ale właśnie jest naszą rzeczą zmienić te stosunki na lepsze. Wówczas i zgromadzenia będą bardziej zajmujące. Mówisz o nudzie, o jednostajności, dobrze, podaj więc projekt jakiś, w jaki sposób ożywićby można stowarzyszenia, aby ludzie z większą ochotą brali w nich udział!“

„Gdybym wiedział, tobym już *był* próbował. To właśnie, że nie mogę wcale sobie wyobrazić, jak obudzić żywsze zainteresowanie się stowarzyszeniem. To, że członkowie zapisują się tylko dla wsparcia, a skoro go nie dostają (bo dostać nie mogą), odstępują — to mię boli“.

„Tak samo i innych. Ale musimy liczyć się z tem, że dzisiejszy obrzydliwy „porządek“ społeczny wychował ludzi na samolubów, którzy myślą tylko o swojej własnej korzyści. My musimy obok tego egoizmu, tej miłości siebie samego, wywołać też altruizm, miłość dla bliźnich i to w ten sposób, by to, co jest korzystnem dla ogółu, okazało się też dla jednostki korzystnem. Do tego ma służyć instytucya zapomóg dla podróżnych i wydalonych niewinnie z pracy towarzyszów; instytucya ta, jeżeli się nią roztropnie pokieruje, będzie nietylko środkiem agitacyjnym, ale i wychowawczym. By jednak obudzić zajęcie się dalszemi zadaniami stowarzyszeń, na to istnieje instytucya kształcenia umysłowego członków, należy tylko więcej uwagi i starania poświęcać bibliotece, czasopismom i odczytom, uczynić je wszechstronnymi, ożywiać zgromadzenia i odczyty dyskusyami, rozpoczętemi przez bardziej świadomych towarzyszów a przedewszystkiem nie zrażać się tem, że początkowo członkowie nie będą się niemi zajmowali, lecz ustawicznie pracować. Samo „przyjęcie do wiadomości“ rezolucyi na zgromadzeniu, lub podziękowanie przez przewodniczącego referentowi za odczyt nie wystarcza. Powinno się dążyć do tego, by pytaniami i odpowiedziami ożywić je i obudzić w ten sposób i przez powiększanie biblioteki coraz większy ruch umysłowy wśród członków. Zawiązki tego wszystkiego już są, trzeba je rozwinąć, a przedewszystkiem unikać kwasów i ambicyjek osobistych“.

„Może i masz racyę. Zobaczę, czy twe projekty przydadzą się na co. Lecz oto jesteśmy już przy lokalu stowarzyszenia. Wejdę z tobą“. „Tak, to dobrze. Dziś są wybory uzupełniające do wydziału. Zaproponuję, by cię wybrano do sekcyi naukowej; zapewne przyjmiesz?“

„Naturalnie, z przyjemnością! Przekonałeś mię. Stowarzyszenia nasze przecie mają przyszłość!“

Sędziowie a lud.

W dzień Nowego Roku, w którym weszła w Austryi w życie nowa procedura cywilna, wygłosił prezydent wiedeńskiego wyższego sądu krajowego Krall, były minister sprawiedliwości, do sędziów i adwokatów wiedeńskich mowę, jakiej dotąd nie miał jeszcze żaden urzędnik austryacki. Przytaczamy tu najważniejsze ustępy tej wspaniałej mowy:

Pamiętna to godzina, w której się tu zgromadziliśmy. Żegnamy starą ustawę długo potępianą i przeklinaną. Zanim ją złożymy do grobu, jeszcze raz spojrzyjmy na jej oblicze z powagą i szczerością, którą winniśmy umarłym. Gdy ustawa ta przed więcej jak stu laty ujrzała światło dzienne, była małą, cienką książeczką z jasnemi postanowieniami i zdrowemi zasadami. Gdy dziś patrzymy na nią, widzimy grubą księgę, karykaturę, która najlepsze zamiary ustawy obraca w coś wręcz przeciwnego; widzimy przed nami dzikie gąszcze, gdzie szukający sprawiedliwości co chwila napotyka na pułapki z napisem: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie“. A gdy się zapytamy, jak do tego doszło, musimy wyznać: My sędziowie zepsuliśmy dawną ustawę. My wszyscy, którzyśmy powołani do stosowania ustawy, sędziowie i rzecznicy, musimy się uznać winnymi. Nie chcieliśmy widzieć, że nasza ustawa sądowa od dawna chorowała na nadmiar dekretów dworskich, nie chcieliśmy widzieć, że już od lat dziesiątek była ona sparaliżowaną. Byłoby jednak niesprawiedliwem, gdyby współcześni mieli odpowiadać za to, bo przecież ustawę tę przejęliśmy w tak opłakanym stanie od naszych przodków, zapóźno niestety, by znaleść jakie zbawienne wyjście. Odziedziczyliśmy ją nie z dobrodziejstwami inwentarza, ale ze wszystkiemi jej długami i ciężarami. Nie o to jednak teraz idzie, by szukać winnych, ale o to, by uchylić podobnie surowy wyrok na nas ze strony naszych następców. My bowiem jesteśmy tymi, którzy pierwsi są powołani nową procedurę cywilną wprowadzić w życie. Od nas spodziewają się, że urzeczywistnimy te nadzieje, które się pokłada w nowem dziele i dlatego musimy do spełnienia tego zadania przystąpić z całą świadomością tej wielkiej odpowiedzialności, która na nas ciąży, bo my jesteśmy tymi, którzy mają utorować nowe drogi i—nie łudźmy się—jeśli zejdziemy na błędne drogi, wtedy powrót na drogę prawdziwą będzie już niemożebny. Przyszłość ustawy leży w naszych rękach.

Uspokoić nas może jednak to, że w nowej ustawie zapanowały takie zasady, które wykluczają cofnięcie się wstecz do metody dawnej ustawy. Są to: jawność rozprawy i bezpośrednie stykanie się sędziego ze stroną, szukającą sprawiedliwości. Jawność wyprowadza nas z zaduchu kancelaryi w swobodną atmosferę życia ludowego, a jej dobroczynny wpływ pokaże nam, jak konieczną podwaliną państwa są wolnościowe instytucye, jeśli ustawy w dobrej wierze nadane mają przynosić pożytek. Ciągłe stykanie się z publicznością szukającą sprawiedliwości, codzień nam będzie przypominało, że proces jest tylko formą, która sama dla siebie nie ma żadnej wartości, a służy tylko na to, by ułatwić dążenie do wielkiego celu: wynajdywania sprawiedliwości.

Nikt z nas nie będzie sądził, że zdziała coś wielkiego, jeśli wynajdzie nowy, nieznany sposób tłómaczenia nowej ustawy. Jawność i strony procesujące się zmuszą nas do tego, byśmy naszą sądowniczą działalnością służyli sprawiedliwości i wynajdywaniu prawa materyalnego. Tego od nas lud się spodziewa; prawo materyalne ma być poszukiwane zgodnie z przeświadczeniem ludu w jasny i zrozumiały sposób. Lud chce od nas chleba, a nie kamieni.

Mowca przypomina, że przez wprowadzenie prawa rzymskiego zerwał się węzeł, łączący lud z tymi, którzy mu mieli wymierzać sprawiedliwość. Utworzył się stan prawników, osamotniony i zarozumiały, utworzyła się przepaść między ludem a prawnikami i obydwie warstwy nie rozumiały się już więcej; zaiste nie zyskali na tem prawnicy. Wmawiali oni w siebie, że są

przewodnikami ludu, bo przodowali w wskazywaniu prawa i wysuneli się na czoło ludu. Ale ten nie poszedł za nimi, i my teraz jesteśmy tymi, którzy muszą utorować powrót do ludu.

Złotym mostem, który nas prowadzi do ludu, jest nowa ustawa. W bezpośredniem obcowaniu z szukającymi sprawiedliwości poznacie panowie praktyczne potrzeby ludu, które w prawie szukają urzeczywistnienia, poznacie i nauczycie się cenić głębię jego poczucia sprawiedliwości. *(Żywe oklaski).* Lud nasz nigdy nie trzymał się zdania: „Siła przed prawem!“ Lud nasz zawsze bronił zdania: „Prawo musi się stać siłą!“

Zapewne, czeka nas ciężkie zadanie. Jak nasza bogini sprawiedliwości, zawiązaliśmy sobie oczy przepaską i myśleliśmy, że zapewnimy sobie bezstronność przez trzymanie się zdala od stron. Przepaska musi zostać zerwaną, musimy pójść do stron spierających się, przechodzić ich uczucia i roznamiętnienia, a mimo to pewną ręką i z zimną krwią, dalecy od wszelkiej stronniczości, kierować nimi i torować im drogę do prawa. Jeśli to uczynimy zręcznie i ze znajomością rzeczy, to uzyskamy zaufanie ludu, które jest koniecznem, jeśli sądownictwo ma spełniać swe zadanie; wtedy poznają wszyscy, że nie ma dla nas innej gwiazdy przewodniej, jak wyszukanie sprawiedliwości, sprawiedliwości równej dla pałacu i dla chaty i odporność na wszelkie wpływy zewnętrzne, skądkolwiekby one pochodziły. *(Żywe oklaski).* Jak przy spuszczaniu statku zdobi się go w kwiaty, tak i my nowemu dziełu dajemy na drogę jak najlepsze życzenia i wołamy radośnie: *Vogue la galere!* (Płyń statku!)

Nie wierzymy w tę miłość wolności i ludu u dygnitarza rządowego, nie wierzymy, by ona znalazła zastosowanie. Przytaczamy jednak te słowa jako napomnienie dla naszych sędziów, którzy bardzo dalekimi są od ideału skreślonego w powyższej mowie, którzy nie posiadają ani odrobiny zrozumienia, że „konieczną podwaliną państwa są wolnościowe instytucye“. W dzisiejszym ustroju, w którym państwo i jego organa stają na usługach klas posiadających, „powrót sędziów do ludu“ pozostanie tylko frazesem. W każdym razie mowa Kralla wskazuje, że nowoczesne idee społeczne, których pierwsrą bojowniczką jest socyalna demokracya, zaczynają przenikać nawet do sfer skostniałej biurokracyi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 6 b. m. odbyło się roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników „Siła“. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrano nowy zarząd, do którego weszli: przewodniczący tow. Kurowski; zastępca przewodniczącego tow. Pasławski; wydziałowi tow. Borowiecki, Dąbrowa, Dominik, Jasiński, Kochanowski, Kozakiewicz, Krajewski, Marta, Masiuk, Prosznowski; zastępcy tow. Bocheński, Igła, Jarosz, Szklarski; komisya kontrolująca tow. Fryze, dr. Marek, Pieczarka.

Budapeszt. Dnia 28 grudnia z. r. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników polskich „Siła“ pod przewodnictwem tow. Kubita. Sekretarz tow. Balikowski odczytał sprawozdanie z działalności wydziału od dnia 21 lutego 1897. Dochód ogólny wynosił 174 złr. 31 ct., rozchód 133 złr. 55 ct., stan kasy 40 złr. 76 ct. Czasopism partyjnych rozsprzedano ogółem 4279 egzemplarzy. Po udzieleniu absolutorym ustępującemu wydziałowi wybrano nowy zarząd, do którego weszli: przewodniczący tow. Miaskowski, zastępca przew. tow. Ziembiński, sekretarz tow. Grabowski, skarbnik tow. Konarski, zastępca skarbnika tow. Niewiarowski, zawiadowca gazet tow. Ziembiński, jego zastępca tow. Kubit, bibliotekarz tow. Karczmarski, gospodarz tow. Kubit; nadto weszli do wydziału tow. Mrozek i Styczek; zastępcy wydziałowych: tow. Kopytyński, Wojnar, Kisiak, Olejarnik, Kucharski; komisya rewizyjna: tow. Porth, Liczbon Teofil, Budka; komitet agitacyjny: tow. Miaskowski, Kubit, Ziembiński. Lokal stow. „Siła“ mieści się w restauracyi p. Franciszka Jabłońskiego, w 7 dzielnicy, róg Weszelinigasse i Kerteszgasse.

KRONIKA.

Wydział „Sokoła“ odmówił sali tow. Daszyńskiemu. Pismo wydziału podpisali pp. Turski wiceprezes i Wacław Kolbe sekretarz. Tak spieszno było wielu panom „sądzić“ tow. Daszyńskiego, a kiedy wreszcie sam Daszyński wezwał ich, aby go „sądzili“, dali owi panowie drapaka... Żaden z nich nie ma odwagi rozprawić się oko w oko z socyalnym demokratą, pomimo że wszystkie gazety szczują już od miesiąca na socyalistów i na ich posła. Jakiem czołem ta cała klasa średnia śmie robić jakiekolwiek zarzuty pos. Daszyńskiemu, skoro nikt z nich nie ma odwagi zainterpelować go na publicznem zgromadzeniu wyborców. Tak walczyć potrafi każdy kapitalista-lichwiarz: zamknąć wszystkie sale w mieście, a potem schowawszy się za szmatę papierową swoich zapłaconych gazet, naszczekiwać ile się da.... I to mają być „obywatele“.

Droga do Kanossy zawiodła ks. Stojałowskiego w objęcia stańczyków. Pogodził się on zupełnie ze szlachtą, którą w obronie interesów ludu tyle lat zwalczał. Kandyduje on obecnie na posła do Rady państwa w kuryi wiejskiej w okręgu Nisko-Leżajsk w miejsce zmarłego posła hr. Hompescha. Kandydaturę Stojałowskiego gorliwie popiera szlachta. Hrabina Ressegniér dała mu lokal na zgromadzenie przedwyborcze, na którem ks. Stojałowski sam wyznał, że od lat 23 po raz pierwszy przemawia do ludu w budynku obszaru dworskiego; zgromadzenie wzniosło następnie okrzyk na cześć hrabiny Ressegniér. Czy przez lat tych 23 szlachta tak się poprawiła? Nie, to ks. Stojałowski tak się „poprawił“ i chce teraz przyprowadzić lud do stóp hrabiów i obszarników galicyjskich.

Nie wypada mu jednak zgłaszać swej kandydatury do stańczykowskiego „komitetu centralnego“. ktory on sam przed 9 niespełna miesiącami przy wyborach tak zacięcie zwalczał. Byłoby to zbyt rażące i mogłoby mu popsuć reputacyę wśród chłopów. Rozumieją to stańczycy i nie chcą go sobą publicznie kompromitować. Uchwalił więc ów sławetny „komitet centralny“ nie stawiać własnej kandydatury w tym okręgu. Oznacza to, że stańczycy nie stawiają kontrakandydata przeciwko ks. Stojałowskiemu, czyli, że popierają ks. Stojałowskiego. Komedya ta jest zbyt przejrzysta i prędzej czy później ludowi muszą się oczy otworzyć na tę zdradę.

Zjazd robotników piekarskich Austro-Węgier. W dniach 1, 2 i 3 stycznia br. odbył się we Wiedniu trzeci zjazd robotników piekarskich przy udziale 39 delegatów. Lwowskich i krakowskich robotników piekarskich reprezentowali na zjeździe tow. Pytlowany i Tewel ze Lwową. Imieniem zarządu partyjnego powitał zjazd tow. Pernerstorfer, posłów socyalno-demokratycznych reprezentował tow. Daszyński. Zjazd obradował nad kwestyami ochrony robotniczej i organizacyi.

Uchwalono w rezolucyach następujące żądania: skrócenie dnia roboczego do 10 godzin, wliczając w to 2-godzinną pauzę. Ustanowienie jednego wolnego dnia w tygodniu dla robotników. W niedzielę ma być praca ukończona najdalej do godz. 8 rano, a nie śmie być rozpoczętą przed 12 w nocy, po zniesieniu zaś pracy nocnej przed godz. 6 rano. Płaca w gotówce, zniesienie wiktu. Miejscowe organizacye powinny wpływać na ustalanie płacy. Do pracy nocnej nie śmią być używani młodociani robotnicy niżej 18 roku życia. Przymusowe uczęszczanie do szkół zawodowych i uzupełniających, nauka ma się odbywać w dzień. Zniesienie podziemnych pracowni, umywalnie z ciepłymi tuszami dla użytku robotników itp. Uregulowanie pośrednictwa w pracy i zniesienie pokątnych gospód. Pośrednictwem w pracy powinny się zajmować tylko stowarzyszenia zawodowe. W razie upaństwowienia pośrednictwa w pracy powinien jego zarząd spoczywać w rękach robotników. Regulamin dostarczania robotników powinien być wypracowany w porozumieniu z wydziałem zgromadzenia towarzyszów. Wolne miejsca obsadza się kolejno zapisanymi czeladnikami. Ograniczenie liczby terminatorów: w piekarniach nie zatrudniających żadnego czeladnika lub conajwyżej dwóch może być 1 terminator, na 3—6 czeladników 2 terminatorów, na więcej niż 6 czeladników tylko 3 terminatorów. W kontraktach terminatorskich ma być dokładnie określony cały stosunek nauki. Co do ubezpieczenia na wypadek starości, niezdolności do pracy, choroby i od wypadków przyjął zjazd żądania uchwalone przez wiedeński zjazd kas chorych. Co do inspektoratu przemysłowego żąda zjazd pomnożenia liczby inspektorów, dodania im z łona robotników piekarskich męskich i kobiecych asystentów, wybieralnych przez robotników na przeciąg lat trzech i rozszerzenia władzy inspektorów; w końcu dodania lekarzów do inspekcyi.

Przy punkcie organizacya i taktyka uchwalono zaprowadzenie wsparć dla podróżnych i pozbawionych pracy oraz zamienienie wszystkich stowarzyszeń na grupy miejscowe związku. Ponieważ strejki miejscowe nie prowadzą do stałych korzyści, przeto należy urządzić strejk generalny robotników piekarskich. Organizacya tychże powinna być w odpowiedni sposób przystosowana, Należy utrzymać i rozszerzyć sekretaryat międzynarodowy.

W dyskusyi krytykowali delegaci galicyjscy ostro nieczynność i stronniczość władz przemysłowych i przedstawili nasze opłakane stosunki piekarniane. Krakowscy robotnicy piekarscy wysłali na zjazd telegram gratulacyjny.

Drugi zjazd galicyjskich towarzyszów drukarskich odbył się w Krakowie w dniach 1 i 2 bm. Obszerne sprawozdanie z niego poda zawodowy organ drukarzy *Ognisko.*

Strejk tałeśników w Krakowie trwa dalej. Żaden z nich nie poszedł do roboty. Fabrykant nie poczynił żadnych ustępstw. Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących!

Z nowym rokiem wylęgło się w Krakowie kilka nowych pisemek, jakich mnóstwo ciągle powstaje i po krótkim żywocie upada, tonąc w niepamięci fali. I tak „stowarzyszenie chrześcijańsko-społeczne“ założyło *Hasło.* Stowarzyszenie to wydawało kolejno już trzy pisemka: *Promień*, *Jedność* i *Antysemitę*, które wszystkie upadły. Redaktor tych pisemek, indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, Artur Lewandowski wydawał przedtem *Pracę*, *Prawdę*, *Satyra*, *Wawel* i może jeszcze z tu podobnych, dawno już zapomnianych jednodniówek. Taki sam los spotka wkrótce *Hasło* i jego konkurenta *Gazetę Krakowską*, założoną przez niejakiego Gumowskiego, który przedtem wydawał *Promyk*, *Kikiryki* i *Antysemitę*. Oba te świstki antysemickie *Hasło* i *Gazeta Krakowska* powstały z powodu jakichś kłótni między antysemitami. Oba napadają na siebie wzajemnie i na *Głos Narodu*, który im tą samą monetą odpłaca. Czubiąca się hołota godzi się jedynie w napaściach na socyalną demokracyę. Pocieszne wrażenie robi to darcie się łajdaków między sobą. Ehrenberg występuje ze „stowarzyszenia chrześcijańsko-społecznego“, oświadczając, że nie chce mieć nic do czynienia z taką bandą. *Gazeta Krakowska* donosi znów, że to stowarzyszenie Dobiji wyrzuciło Ehrenberga, nie chcąc mieć z nim nic do czynienia. Wart Pac pałaca...

Oprócz tego powstało jeszcze jedno pisemko: *Ruch Ludowy*, redagowane przez Karola Stopińskiego, byłego redaktora śp. *Kolejarza.* Nie mogąc złapać kolejarzy, chce p. Stopiński interes zrobić na chłopach. Nieubłagana rzeczywistość zmiata jednakowoż takie pokątne pisemka jedno po drugiem.

Na rzecz funduszu partyjnego otrzymaliśmy 22 szylingi (13 złr. 22 ct.) jako dochód z przedstawienia amatorskiego, urządzonego w styczniu 1897 r. przez Polsko-litewskie Tow. soc.-dem. w Londynie na korzyść soc.-dem partyi w Galicyi. *S. Kurowski.*

KOMUNIKATY.

Zmiany lokalów.

Stow. „Siła“ i stow. robotników metalurgicznych w Krakowie przeniosły się do domu przy **ul. Sławkowskiej l. 30, I piętro.**

Stow. robotników malarskich przeniosło swój lokal do domu przy **Małym Rynku l. 5.**

Walne zgromadzenia.

Stow. „Brüderlichkeit“, Dietla 38, II. p. W sobotę 8 stycznia o godz. 3 podołudniu **roczne walne zgromadzenie.**

Stow. cholewkarzy, Dietla 38 II. p. W niedzielę 9 stycznia o godz. 3 popołudniu **roczne walne zgromadzenie.**

Stow. pomocników handlowych, Gertrudy 18. W sobotę 8 stycznia o godzinie 3 popołudniu nadzwyczajne **walne zgromadzenie.**

ODCZYTY.

Stow. „Siła“, Podgórze ul. Kalwaryjska 21. W niedzielę dnia 9 stycznia o godz. 3-ciej popołudniu **odczyt** z doświadczeniami p. t. *Co nas otacza?*

Stow. kobiet pracujących, Mikołajska 9. W niedziele 9 b. m. o godz. 3-ciej popołudniu **odczyt** z doświadczeniami pt. *O krążeniu krwi*, objaśniony tablicami i obrazami niknącemi z latarni magicznej.

Stow. pomocników handlowych, Gertrudy 18. W sobotę dn. 8 b. m. o godz. 3 popołudniu **odczyt** z doświadczeniami p. t. *Czem się odżywiamy?*

Stow. „Brüderlichkeit“, Dietla 38. W sobotę dn. 8 b. m. o godz. 6 wieczór **odczyt**, objaśniony tablicami i doświadczeniami p. t. *Czem oddychamy we fabrykach i warsztatach?*

Stowarzyszenie „Siła“ w Krakowie, we wtorek 16 bm. o godzinie 7-mej wieczór **odczyt** objaśniony tablicami i doświadczeniami pt.: *Czem oddychają robotnicy?*

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia nie przyjmuje redakcya odpowiedzialności.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Franciszek Sułczewski. — Druk ... Słomskiego w Krakowie.